

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

CUKIERNIA

W

HOTELU EUROPEJSKIM

po gruntownem odnowieniu poleca się i nadal Szanownej Publiczności.

Sprowadzono dwa nowe bilardy fabryki K. Müllera.

Z szacunkiem *Józef Kotowski*

Złudzenie.

Silne poczucie sprawiedliwości zawsze górowało u nas w stosunkach wewnętrznych, jak i w sprawach polityki zewnętrznej. Poczucie to, wyhodowane wiekami, wzbudziło w Polakach wprost ideową wiarę, że we wszystkich wypadkach i wszelakich wydarzeniach prawda ostatecznie musi zatryumfować. To ludzenie się koniecznością tryumfu, sprawiedliwości ugruntowało w znacznej części naszego społeczeństwa taką łatwowierność głęboką, że jej nie mogą usunąć nawet ciągle zawody pod tym względem. Łatwowierność wybujała w nas tak monstrualnie, iż dziś stanowi wprost jakieś narodowe zbroczenie umysłowe.

Gdy fakty życia codziennego zbyt otwarcie i zbyt dotykalnie przeczyły istnieniu poczucia sprawiedliwości, to winę rzucaliśmy na dyplomatów i kierowników polityki, a zachowaliśmy głęboką wiarę, że naród nam współczuje, zapominając, że każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje. Nic więc dziwnego, że przy takiej łatwowierności, kiedy zaczął się ruch wolnościowy w państwie Rosyjskiem, znaczna część naszego społeczeństwa uwierzyła, że nastąpiła już era wszechludzkiej sprawiedliwości.

Jakiś bezrozumny obłęd opanował wielu i już same tylko piękne słowa niektórych Rosjan przyjmowano u nas jako niezawodny dowód miłości ku nam, jako niezawodną zapowiedź walki z rządem o nas i dla nas.

Ziemcy i kadeci zajaśniali w umysłach wielu Polaków blaskiem półbogów. Zapanowało mniemanie, że autonomję dla Polski można już uważać niemal jako fakt dokonany, tych zaś, którzy te marzenia i zapal do wiary w ziemców i kadetów ochłodzić chcieli, nazywano czarnosecińcami. Gdy jednak w obydwóch Izbach Państwowych żadna z partji rosyjskich sprawy autonomji nie wprowadziła i gdy obecnie nastąpiła reakcja, to zdaje się otrzeźwieliliśmy. Nie popełnialibyśmy jednak błędów, z naszej łatwowierności wynikających, gdybyśmy więcej liczyli na siły własne, niż na pomoc obcą i gdybyśmy więcej liczyli się z historją, która przeskoków nie zna.

Nie ulega wątpliwości, że naród rosyjski nie czuje względem nas tej nienawiści rasowej, jaką na każdym kroku okazują nam Prusy. Wśród Rosjan, szczególnie w rdzennej Rosji, często spotykamy ludzi zacnych i sprawiedliwych, lecz ci przeważnie nie znają dobrze naszego położenia w kraju, a o historii naszej wiedzą jedynie z podręczników Iłłajskiego. Świadczy o tem ubliżający warunek, postawiony przy uchwale ziemców o przyznaniu nam autonomji, iż w Polsce mają obowiązywać te prawa człowieka, jakie Rosja w Dumie ustanowi dla siebie. Warunek ten został zastrzeżony z tego powodu, że kadeci nie uważali nas za naród demokratyczny; nie ludźmy się także, żeby naród rosyjski, który w ciągu tylu pokoleń żył się z centralizmem państwowym, mógł raptem uznać możliwość innego systemu rządów i po czytywać centralizm za niesprawiedliwość i zarazem słabość państwową. Złudzeniem więc z naszej strony jest nadzieja rychłego uzyskania należnych nam praw, bo nawet i wtedy, gdyby socjaliści rosyjscy doszli do władzy, prawdopodobnie okazałoby się nie mniejszą dążność do centralizacji, niż Plewe. Zanim na horyzoncie rosyjskim

wejdzie zorza istotnego prawa publicznego i sprawiedliwości względem narodów, w skład państwa wchodzących, pokolenie nasze zapewne zniknie ze sceny; nie powinno to jednak nas zniechęcać, obowiązkiem bowiem naszym jest praca dla przyszłości. Pamiętając, że zwycięzca dobrowolnie nie ustępuje nigdy i nic ze swych zdobyczy oraz przywilejów, siłą nabytych, mamy zasadę wierzyć, że własny interes Rosjan skłoni ich do udzielenia słusznym należnych nam praw.

Interes ten może powstać albo ze zmianą warunków zewnętrznych, albo wówczas, gdy przy ciągłej, systematycznej codziennej pracy naród nasz pod względem umysłowym, fizycznym i moralnym postawimy tak wysoko, że Rosjanie będą musieli uznać moralną siłę naszą i — przekonani, że korzystniej mieć z nas przyjaciół, niż wrogów — dadzą nam sprawiedliwe prawa.

Obecnie pozostaje nam robić swoje, pozostawiając resztę czasowi.

Gustaw Zabłocki.



J E S I Ę Ń.

*Smutno dokola! wiatr nad pustką wieje
I tęskną nutę po polach roznosi,
Liść w lesie wędnie, kurczy się, czernieje,
o ciepło prosi.*

*Nad moją chatą czarne wiszą chmury,
Mgłą beznadziejną tłumią blaski słońca...*

*Wicher z północy groźny i ponury
wyje bez końca!*

*Las smutniej szumi, strumień wolniej płynie
I ciszej szemrze... Przed zimy zawieją*

MUZYKA W PROZIE.

WIOSNA „GRIEG'A“.

Na groźnie ku niebu wznoszące się szczyty fiordów padają pierwsze promienie wschodzącego słońca. U stóp skalistych złomów po wytoczonych, gładkich kamykach szemrze fala półsenna, jakby zakochana, dysząc pianą. Jednostajnym monotonnym ruchem podbiega cierpliwie pod skały, cofa się spiętrzoną wałem, by znów z tym samym pomrukiem powrócić i cichą skargą żali się nad ciągłym, daremnym wysiłkiem. Nieszczera jest ta bezsilna żalność fali. Niech tylko orkan podszeptnie jej urągliwe słowa pokusy, wnet wzbiorą pianą piersi syreny i fala wzniesie się jak rozhukana lwica, druzgocąc wszystko po drodze. Niech ocean rzuci jej szczątki rozbitych statków, trupy potopionych marynarzy, ze złością miotać będzie martwe zwłoki, rozbijać resztki ludzkiego istnienia. Biada żywym, którzy wtedy wpadną w jej objęcia, biada łódce, zbłąkanej w pobliżu niebezpiecznego brzegu. Lecz dzisiaj fala jest cicha, pokorna, łaszcząca się, na uwięzi skał.

W powietrzu czuć powiew wiosny. W rozpadlinach spłynęły śniegi, lody w zatokach zginęły, zima ukryła się daleko na północy w niedostępne swe biegunowe schronienie. Na niebie mewy wesołym wrzaskiem mącą poranną ciszę, dziobią się w przelocie, białymi płatkami nurzają się w gładkiej wód powierzchni. Śpiewów tylko

brak i kwiatów brak. Skały ich nie rodzą; w granitowych szczelinach kryją się jedynie gniazda nurków i mew. Śpiewacy wiosny nie nawiedzają skalistego pobrzeża. Czując tchnienie przyrody, budzącej się do nowego odmłodnienia, a zamiast kwiatów wykwitła tęsknota...

Na brzegu morza stoi norweski poeta z ryżym włosiem, przez wichry rozwianym, i tęsknym wzrokiem patrzy w dal szaro-zieloną, przebiega grzbiety falujących na widnokregu bałwanów i chciałby przejrzeć wskroś przez wały ich spienione, sięgnąć oczami dalej poza królestwo wód i wywołać inne krajobrazy, inną odległą okolicę. Tam, pod ciemno-lazurowym niebem, pod łagodniejszym słońcem, czarne cyprysy strzegą marmurów na cmentarzach, tam złote pomarańcze zwisają obok kwiatów migdałowych, a wonne frezje tulą się pod stopy palm. Tam po oliwnym gaju przechadza się ona, czarnobrewa, kruczowłosa, o oczach ognistych i słodkich zarazem.

I nad żalącą się, zakochaną falą popłynęły strofy tęsknej, nienasyconej, niedopowiedzianej miłości. Płomienne pożądanie i liryzm pieszczot, w dal zasyłanych, rozpacz i nadzieja rozbrzmiewają urywanymi i ciągłymi dźwiękami, tworząc dziwną harmonję z dysonansów. I wiosna, roznosząca coraz szerszymi kręgami swe tajemnicze dreszcze, przejęła owe strofy i rozniosła w zapienioną dal luźne, niepowiązane myśli, zamiary, urojenia.

Aż nagle powiał zimny wiatr od morza i echem rozrzucił po skalistych złomach swą mrozącą złość. Z bie-

*Marszczy się, ściska, tuli się w głębinie,
żegna z nadzieją!*

*I ptaszka chóry umilkły radosne...
Zima nad światem twardą dłoń wyciąga,
Przygniata życie, które wrzało wiosną,
słońcu urąga!...*

*I w duszy smutno... brak ciepła, brak słońca
Tłumi myśl jasną, przygniata jej błyski...
I serce czeka smutnej wieści gońca,
Ze koniec blizki!...*

*Znikły nadzieje, co w wiosny promieniach
Do walk, do czynów budziły lud hoży,
Zapał wichr zmroził... czary, upojenia
skute w obroży!*

*I śmierć zawisa nad zniekanym światem...
Życie, co wrzało, ledwie tli w iskierce,
Drży o swą przyszłość przed lodowym katem...
przycicha serce!*

*Kirem żaloby świat cały okryty
Tuli się z trwogą u zimowej bramy,
W śniegu tumanach znikły jasne świty...
wiosny czekamy...*

St.



KWESTJA ROLNA W KPÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy).

Nie dość tego; p. W. Hurko, którego praca, oparta na bogatym materiale rzeczowym, nagromadzonym w archiwach ministerjalnych, posiada wartość statystyczną, obliczył, jak to wyżej wykazałem, że nadział średni, potrzebny do wyżywienia rolnika, powinien wynosić w Rosji nie

mniej niż 4,8 dziesięciny. Przyjmując do obrachunku tylko 26 gubernji przeważnie rolniczych, a odliczając te, gdzie dobrobyt włościan może znaleźć pomoc w przemyśle, oraz wiacką i permską, gdzie ziemia nie ma wartości, znajdziemy 81 milionów dziesięcin ziemi włościańskiej o średnim nadziale 2,9 dziesięcin oraz 52 miliony dziesięcin dóbr rządowych i prywatnych. Wziąwszy z tych ostatnich 27 milionów dziesięcin gruntów zdalnych do uprawy, możnaby nadział średni podwyższyć ledwie do 4,13 dziesięciny, czyli że tam właśnie, gdzie włościanie, oddani wyłącznie rolnictwu, najwięcej pomocy potrzebują, tam cała przestrzeń gruntów, którąby się mogło rozparcelować, nie wystarczy na ich utrzymanie. *)

Jeżeli jednak nie zechcielibyśmy uwierzyć cyfrom urzędowym, posądzając je o stronność i przypuścili, że brak ziemi w jednym miejscu dałby się uzupełnić zbyt dużą jej ilością w drugim, musielibyśmy się zgodzić na kolonizację całej Rosji, połączonej z przerzucaniem rodzin z końca w koniec rozległych obszarów, o rozlicznych warunkach gleby i klimatu.—Kolonizacja taka zamiast przyczynić się do rozkwitu, opóźniłaby znacznie rozwój rolnictwa i wymagałaby tak wielkiego przeciągu czasu, że zanim Rosja dałaby sobie radę z projektowaną reformą, bieg życia jużby ją zmusił do wprowadzenia nowej.

Wyżej przytoczone dowody zdają się utwierdzać w przekonaniu, że kwestja rolna w drodze rewolucji, pod jaką bądź postacią, czy to będzie zabór bezprawny, dokonany siłą tłumy, czy akt prawodawczy, rozwiązana być nie może. Przekonanie to potwierdza historia całego świata cywilizowanego, gdzie rozwój sprawy rolnej postępuje drogą ewolucji, równoległe z rozwojem kulturalnym mas ludowych. Ustawodawstwo krajowe może tę ewolucję przyspieszyć, rewolucja może wpłynąć na odpowiednią do po-

guna przyleciał powiew wiecznej, rozpaczliwej zimy, zazdrosny o ciepło, o wiosnę, o pogodę. Świsnął przeraźliwie, szatański urąganiem zachichotał i odleciał w głębie oceanu. Z nim razem, szerokim czarnym skrzydłem poszybował złowróżbny zwiastun burzy, zapowiedź smutków i nieszczęść. Odleciał—dziś jeszcze burzy nie będzie. Lecz mewy umilkły, cicho wyniosły się do nieustłanych gniazd, odkładając na później dalszy ciąg swawoli. Fala zmarszczyła się niechętnie, zaczęła się rzucać w nerwowych podskokach, jakby jej żal było, że wybuchnąć nie może.

Poeta drgnął i zbudził się ze swego roztęsknienia. Ujrzał się nad brzegiem ojczywego morza, u stóp norweskich fiordów, wśród wiosny, pozbawionej kwiatów i śpiewów wiosnianych, przy wiecznie tem samym pluskotaniu fal. I myślą zmierzył odległość, dzielącą go od słonecznej krainy marzeń i z krzykiem zniechęcenia rozbił swą lutnię o skały.

„TAŃCE NORWESKIE“ GRIEG'A.

Noc dokoła—noc rozpaczliwie ciemna, nieskończona, mroźna. W stajenkach, zasypanych śniegiem, stoją nieruchomo reny, jakby skamieniałe, żując machinalnie wyschłe źródła i gałązki. Po kątach, w kłębek zwinięte, drzemią psy kudłate, czasem wyciągając odrętwiałe członki i znów zapadają w sen obojętny, jakby przespać chciały całe miesiące zimy. Lecz obok tej bezmyślnej apatii zwie-

rzają, człowiek wciąż czuwa i czuje. Na strunach duszy, jasnej i nieznającej ciemności, zawsze grać może pieśń uczucia, zapału i wesela. I w tej zapadłej wiosce norweskiej, gdzie żadna gwiazda godzin nie wskazuje, wśród tego snu całej przyrody, ozwało się życie. Niema nocy dla ludzkiej myśli, niema tak przygnębiającego smutku, któregooby nie rozproszyła młodość i młodzieńcze śmiechy.

Od chaty do chaty, przez zaspy śniegowe dążą światelka kagańców—do większej izby schodzą się ludzie prości na zabawę. Postacie ciężkie, powolne, pozawijane w skóry, milczące, bo dech zimy ścina mowę na dworze, automatycznymi ruchami zmierzają w umówioną stronę, zaproszeni na muzykę, na ucztę z suszonej ryby i tranu.

Zaskowytały piskliwe skrzypki, jęknęła grubszym głosem basetla, ozwało się nawoływanie do tańca, takie proste, tak naiwne, jak miłosny śpiew świerszcza za ścianą. Rozpoczął się taniec spokojny, poważny, miarowy. Postacie posplatały się rękami w pary i, kręcąc się w kółko, posuwały po sali, a drewniane podeszwy ciężkiego obuwia od czasu do czasu postukiwały przy miarowym dreptaniu.

Inaczej tańczą kochankowie słońca w namiętym kraju Iberów lub ludów italskich, inny jest taniec wirowy derwiszów, oddający cały zawrót fanatycznego zapamiętania, inne są lubieżne, niezmordowane, coraz szybsze

*) T. Potocki: „Kwestja agrarna w oświetleniu urzędowym.“

trzeb ludu zmianę kierowników, nigdy jednak społeczeństwo ludzkie nie potrafi przeskoczyć od jednej formy społecznego ustroju do drugiej bez gruntownego przygotowania i przysposobienia całej masy ludowej do nowych warunków życia.

Rozszerzając w dalszym ciągu główny punkt swego programu, partja K. D. żąda ograniczenia przestrzeni dla dóbr własności większej i ustanowienia normalnej własności ziemskiej, określonej prawem dla każdej miejscowości osobno. Żądanie to w związku z założeniem programu partji K. D. jest zupełnie zrozumiałem i przy panujących obecnie stosunkach w Rosji nie pozbawionem słuszności. Zestawiając stosunki w Rosji z Zachodnią Europą, zauważymy, że posiadłości większych nad 1000 dziesięcin we Francji niema wcale, w Niemczech jest ich mało, w Rosji zaś stanowią one około $\frac{4}{5}$ dużej własności, a latyfundja o 10.000 i nawet 20.000 dziesięcin obszaru nie są wyjątkiem. Cyfry te nie potrzebują komentarzy.

Zbyt duże majątki są w ogólnym ustroju ekonomicznym wprost szkodliwe, a nie administrowane przez samego właściciela i najczęściej nie prowadzone w sposób intensywny, dają stosunkowo do przestrzeni zbyt małe dochody, które jednak już wystarczają na potrzeby właściciela. Wielkie dobra w Rosji są po największej części wydzierzawiane włościanom, co jest powodem licznych narzekań, zawiści i bodźcem do agrarnych rozruchów. Zasada natychmiastowego oddania całej ziemi tym, co ją sami uprawiają, jest ekonomicznie zgubną, praktycznie niewykonalną, mimo swej teoretycznej sprawiedliwości. Nie można jednak nie przyznać, że moralne prawo do ziemi posiada tylko ten, kto choć małą część samego siebie, swych wiadomości i swego kapitału w niej umieszcza *).

przegięcia indyjskich bajader. Lekka przezroczyście gaza nie krępuje swobodnej wymowy ruchów, taniec jest uosobieniem szalu miłosnego i religijnego, uczczeniem pobożliwej bogini, wywnętrzeniem wszystkich pożądań duszy i ciała. Taniec południowy to kult, ruchami oddany.

Ludzie odległej północy, tłuszczeniem zalani, tłuszczeniem trzymający się przy życiu, ciężko odziani, poruszają się wolno, jak fokki na lądzie; ich miłość, ich taniec, to jak figlarne płąsy fok opletwionych. A jednak nie myśl, obcy przybyszu, że zręcznym układem zwrócisz na siebie uwagę cudzej dziewczyny, nie waz się naigrywać z młodzieńca, w futra spowitego. U boku zawieszone krótkie fiński noże łatwo błyskają z pochew i w oczach rozpalają się ognie straszego gniewu. Strzeż się zwinnych ruchów obrażonego niedźwiadka.

W pozornie bezkształtnych bryłach, w tych grubych, zda się nieczułych kształtach tleć zawsze może iskra zapалу, nienawiści i przywiązania; z pod skór bić może kochające serce i nieraz zadrgnie tęsknota, płynąca z duszy, stworzonej na obraz tej samej Doskonałości, tęsknota tem smutniejsza, tem rzewniejsza, im dalej do słońca i zieleni.

T. P.



*) Kwestja agrarna w oświeceniu urzędowem. T. Potocki—(pogląd W. Hurki).

Jako środek skuteczny do stopniowego rozdrobnienia wielkich, nieużytecznych latyfundiów, albo do przymuszenia tychże, żeby koniecznie przeszły do intensywnej kultury, należy uważać progresyjny podatek gruntowy, gdzieby się progresja zaczynała dopiero od dużych majątków; bardzo duże byłyby obłożone tak ogromnymi podatkami, że dochody obecne nie wystarczałyby na pokrycie opłat i albo należałoby latyfundja te przez sprzedaż rozdzielać na mniejsze majątki, albo jak najprędzej podnosić ich dochodowość. Jednakże dla wielkich dóbr, posiadających fabryki do przerobu produktów rolnych, powinny być udzielane specjalne ulgi przy progresywnym podatku, i uwzględnienie to powinno być unormowane według stosunku, w jakimby wielkość fabryki zostawała do wielkości majątku. Podatek zaś progresyjny powinien się opierać na dochodowości ziemi.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Krasiński w dniu dzisiejszym.

Odczyt, wypowiedziany przez p. Stanisława Riessa na zebraniu w Czytelni Naukowej d. 27 września r. b.

Mówić o Krasińskim! Cóż o nim powiedzieć? Chyba to jedno, że zawiodło wszystko, co obiecywał. „Kres to męki twój ostatni“—„Nad zwycięstwa słowa progim“—„Nadzieja jak kwiat się sypie“—tak on mówił, a dziś fakta i ludzie odpowiadają mu słowem: Nieprawda! Pół wieku temu mieliśmy go za wieszczka, za objawiciela niemal praw i zamiarów boskich: a dziś sztychłoby z niego cudzoziemiec, gdyby go znał—a i z nas Polaków nie jeden, choć głośno nie powie, to w duchu myśli, że to marzyciel, ideolog, fantasta: że przypadłby do niego dobrze ten grobowy napis: „Los jego rozpacz—a imię szalenciec“. Nawet jako poeta, nawet między Polakami, spotyka się z grzeczną pobożnością, on niedawno taki wielki—taki wieszcz!

Co się zmieniło? Nie on. Jego żywot, jego dzieło, były skończone; musiały zostać takimi, jak były. Zmienił się świat. Zawalił się ten świat, jaki był; a w miarę, jak się walił, stopniowo gruchotał i przywalał duszę polską z jej wiarami i nadziejami nowym ciężarem boleści i rozpacz, pójzę Krasińskiego nowym ciężarem zaprzeczeń:

I z dni tych wszystkich wybranej kolei

„Wyrasta napis—tu niema nadziei“.

Oto co myślą ci, co od niego odwracają serce swoje i wiarę swoją. A dalej myślą, że jak to nieprawda, że „skrzydła rosna nam na zmartwychwstanie i że „ostatnia chwila zgon w życie przesila“, tak samo nieprawda, że „najwyższy rozum cnota“, że „moc bez miłości podobna do dymu“, że „nie drugich śmierć, lecz własna bezpłodnie kończy na ziemi wszystkie świata zbrodnie“. „Przepadli, bo struli się na nic, własnych zbrodni jadem?“—gdzież to, gdzie? — kto widział? a czyż za to nie widzi się, jak chodzą zdrowi i cali, „w purpurze i złocie niesprawiedliwości“. Tak, tak jest,

Z tego, co Krasiński przewidywał, przepowiadał, sprawdziło się wszystko, co straszne, nie sprawdziło się nic, co dobre. Gdzie ta „łask godzina“, co uderzyć miała? Gdzie te „skrzydła, co rosna na zmartwychwstanie“? Ach i gdzież ten „ludów lud jedyny“, najczystszy

ze wszystkich, co swoją szlachetnością miał i siebie zbawić i drugich na prostą drogę wprowadzić? Niema ich: a za to jest rzeczywistość wszelkiego zła, które poeta widział jako możliwość. Rzeczywistością, faktem, historją, jest trzecia część „Nieboskiej komedji“ we wszystkich swoich szczegółach. Żadnego nie brak. Jest i chór rzeźników, i gromada chłopów, i chór przechrztów, i burzenie kościołów, i święcenia zbójckie, i wyrobnik umierający z głodu, przeklinający tych, co mu obiecywali byt lepszy; do każdego z tych czarnych przewidzeń można dobrać fakt, przykład, jako jego spełnienie. Nawet do tego, co niegdyś zdawało się niesprawiedliwym, krzywdzącym, do tego słowa „Ojczyzna“, którego nie trzeba powtarzać, bo „trąci arystokracją“. A ten filozof, co sobie mówi, że „ja Bóg bardziej, niż Bóg jestem“—a uczy, że niema Boga ni nieśmiertelności! A ten, „co w imieniu braterstwa rozsiewa morderstwa“? Albo to może nieprawda, że „uczą dzieci małe wierzyć w mord, jak w chwałę“: „Wezmą sztylet mdłe panienki, jak różę do ręki“—nie lepiej: one wezmą rewolwer i nie braciom go dadzą, tylko mierzyć nim będą i strzelać same, bo one nie są mdłe, one są silne i zdolne do „czynu“. Wszystko jest, niczego nie brak: wszystko stało się faktem. Zamiast obiecywanej epoki miłości, epoki Ducha świętego, „wszędzie ból, i wszędzie gwałt, i wszędzie bunt“.

I będzie się pasowało

Z ślepem ciałem ślepe ciało

Z brudem brud.

I będzie świat cały

Nad grobowem progiem

Bez Boga!

Ostatnim mu Bogiem

Wszecchwoga

Przed strachu bałwanem

Zgniją ludzkie serca

Wieków tego panem

Kat—szpieg—i morderca

Na przemiany wszystkie kłęski:

Dziś motłoch zwycięski.

Jutro górą król

Wszędzie myśl i ból

Widnokreżna podłość wszędzie—

czy nie tak jest?

A dopiero „między dwoma „szkaradami“ Orzeł białoskrzydły nieskalany“, czy zdoła, jak zdoła, skrzydeł tych nie dać sobie skalać, kiedy jest uczony i kuszony „rozdeptać kościoły, sumienia anioły wygnąć z ludzi łona“. „W krew truciznę lać mu wszelką“—obiecywać mu za „zbrodnie nadziemską moc czaru“, by „odkłękł z przed oczu pana i zakochał się w szatanie.“

Nie gdzieś, na obcym świecie, tu u nas mordy, bluźnierstwa, ryki wściekłości: to na białych skrzydłach naszego orła te plamy krwi i plamy brudu. „Takie światy“—widział Krasiński z daleka, takie łuny widzimy my z bliska.

„Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło—mówił o sobie w „Przedświcie“. Jeżeli z tamtego świata widzi nasz dzień dzisiejszy i dzisiejszą Polskę w nim, to po śmierci przechodzi przez gorsze piekło.

Im dalej od jego śmierci i od świata, w którym on żył, tem wyraźniej stwierdza się jego jasnowidzenie zła

w przyszłości, jego złudzenie o dobrem. Jak to rozumieć i pogodzić, czem sobie wytłumaczyć tę sprzeczność w jego umyśle, która wydaje się tak różną. Z jednej strony jasność i trzeźwość, którą trzeba by nazwać ostatecznym pesymizmem, gdyby się nie była tak co do joty sprawdziła; z drugiej optymizm, posunięty do ostatnich granic idealizmu i ideologii.

Jak to mogło mieścić się obok siebie w jednej i tej samej głowie? Jak to jedno do drugiego przypada?

Lepiej, wygodniej, niż się na pozór wydaje. Jest w Krasińskim zmysł rzeczywistości trafny i głęboki, jak u poetów nie zwykł bywać, jak nader rzadko bywa u Polaków. Naturę ludzkich społeczeństw, prawo związku skutków z przyczynami on zna, przenika, jak żeby był wielkim politykiem, nie wielkim poetą. Ten zmysł rzeczywistości sprawia, że on jest nawet praktyczny. Jego listy świadczą, że bieżące wypadki widzi, sądzi z trzeźwością zadziwiająco. Po wojnie krymskiej raz tylko, raz w życiu spodziewa się wielkich rzeczy: złudzony jest jak wszyscy. Z tym wyjątkiem, czy mówi o sprawach europejskich, czy o sprawach i stanie wewnętrznym Polski, widzi wszystko takim, jak jest. Z goryczą i oburzeniem zawsze, nigdy przez pryzmat nadziei i trwogi. Tak, kiedy wspomina rok 1831, tak, kiedy przewiduje rok 1846, tak kiedy sądzi 1848. Ten zmysł rzeczywistości jest jedną z cech i jedną z sił jego umysłu. W nawiasie mówiąc, daje się widzieć wyraźnie w jego poezji, w jego sposobie tworzenia. Ta poezja filozoficzna, ideowa, allegoryczna (nieraz pompatyczna i nienaturalna w formie) ma zawsze grunt realny, a w tworzeniu samem trzyma się tego gruntu. Nieboska Komedja, Irydyon nie były pisane dla sceny, —autor pisząc je nie myślał o dramacie, tylko o swojej idei. A jednak tworzył je w granicach i pod prawem rzeczywistości, bez której dramatu niema. Irydyon jest wcieleniem miłości ojczyzny i zemsty, jest symbolem: ale jest Irydyonem, żywym człowiekiem, który myśli, czuje, działa w rzeczywistym świecie. Człowiek, jak otaczający świat, jest doskonale określony, jest w sobie skończony i całkowity, jest sam sobą: człowiek psychologicznie, otaczający świat historycznie. Nic mglistego, niepewnego: Rzym cesarów, a w tym Rzymie fikcyjny Grek mściciel. W „Nieboskiej Komedji“ ten poeta, skłonny do nadmiaru w patetyczności i okazałości, w wielu scenach jest niemal nowoczesnym realistą.

Otóż ten kierunek, ten pierwiastek jego umysłu powoduje jego trzeźwe, dokładne jasnowidzenie rzeczy. Jest zaś w tym umyśle druga jeszcze cecha i władza, filozoficzna zdolność uogólniania, wydobycie ostatniej przyczyny, zasady z już widocznych, dotykanych faktów. Te dwie własności połączone stanowią dopiero wielką Krasińskiego siłę. Jedna sprawia, że on tak jasno i wyraźnie widzi, druga, że to co widzi odnosi do najgłębszych przyczyn, i przewiduje, przepowiada złe skutki, jakie z tych przyczyn logicznie wyniknąć muszą, jeżeli ich jakaś siła dobra na czas nie odwróci. Uważajmy bowiem, że on nietylko wskazuje to, co ma przyjść, ale tłumaczy powody, dla których musi przyjść. Podziwiamy intuicję, z jaką on przewidział tak wiele; nie mniej do podziwienia jest ten zbiór podstaw, na których on swoje wnioski opiera. „Psalm Żalu“, „Dzień Dzisiejszy“, „Niedokończony Poemat“ pełne są wskazówek, jak, jakimi sposobami „drogi

boże piekielnie przemieniają się“ na drogi zguby, jak obłuda „w imieniu braterstwa rozsiewa morderstwa“, jak ten, co się sam „bóstwi w świecie, odczłowiecza się pomału“, jak znać wiarę, dzieje, człowieczeństwo i ojczyznę“, „jak i dlaczego „wśród własnych błędów pędu wezwie drugich do obłędu“ i „dusz wielu będzie katem“, aż w końcu uwierzy, że ma „prawo stać się i katem ciała.“ W tych przestrofach i naukach nie mniej prawdy, nie mniej rzeczywistości, jak w przewidzianych wówczas, a dziś widzianych faktach. I nie mniej prawdą, rzeczywistością jest, że dla tych powodów świat

„Zapadł w krew i błoto.

Od moza do morza

Bratobójczo się przewala

Wije na kształt gada.“

(c. d. n.).



KORESPONDENCJE.

Szałupie, dnia 25 września 1907 r.

W początku roku bieżącego grono ziemianek z okolic Pren i Godlewa, w pow. marjampolskim, zawiązało kółko, którego zadaniem jest zbliżenie się i łączność kobiet w naszej okolicy, oraz wspólna praca nad oświatą i dobrobytem ludu naszego.

Aby nie być samotnymi w swej pracy, a przeciwnie czuć się niejako spokrewnionymi duchowo z niewiastami z całej Polski, kółko nasze na wzór innych, istniejących w Królestwie od lat paru, a jest ich przeszło 40, zapisało się do Zjednoczonego Koła Ziemianek (Z. K. Z.), którego Zarząd mieści się w Warszawie przy ulicy Foksal № 18. Znajduje się tam i biuro informacyjne, i coś w rodzaju klubu ziemianek pod nazwą „Świetlica“, i redakcja „Łanu Polskiego“, pisma, poświęconego przeważnie sprawom kobiecym, a które jest również organem Zjednoczonego Koła Ziemianek.

Po zapisaniu się do Z. K. Z., kółko nasze pod nazwą „Pierwsze Suwalskie“ przystąpiło do pracy.

Określono wysokość rocznej składki, postanowiono co miesiąc zbierać się w coraz to innym domu, wreszcie wybrano zarząd.

Na przewodniczącą wybraną została p. M. Gieysztorówna z Szalupia, na wice-przewodniczącą p-i Przemieniecka z Pren, na sekretarkę p-i Stanisławowa Gawrońska z Kalinowa oraz na kasjerkę p-i Gieysztorowa z Szalupia.

Zaczęły się narady, od jakiej pracy społecznej rozpocząć mamy swą działalność. Projektów było dużo, aż w maju, gdy przyłączyły się do nas panie z Pren, utrzymał się jeden, a mianowicie—założenie ochronki w tem miasteczku.

Pertraktacje z władzą oraz różne przygotowania zajęły parę miesięcy czasu. Wreszcie dnia 30 sierpnia nastąpiło uroczyste poświęcenie ochronki. Nazajutrz dzieci zabrały się pierwszy raz do pracy.

Obecnie, gdy ochronka istnieje już blisko miesiąc, widzimy, jak była potrzebna.

Dzieci uczęszcza do niej 59, jest to więc największa ilość, jakiej dać rady może jedna ochraniarka, tymczasem kandydatów napływa coraz więcej i żal ogarnia, że

środki nasze nie pozwalają nam na otwarcie drugiego oddziału.

Dzieci, uczęszczające do ochronki, są w wieku od lat 6—10, płci obojej, przeważają jednak dziewczęta. Co do narodowości jest równa zupełnie ilość dzieci polskich i litewskich.

Nauka odbywa się po kolei to z jednymi, to z drugimi dziećmi w ich własnym języku, modlitwa zaś, zabawy i śpiewy wspólne także naprzemian po polsku i po litewsku.

Przy takim systemie mamy nadzieję, że dzieci z naszej ochronki wyjdą na ludzi, umiejących szanować w bliźnim jego narodowość, wbrew przewidywaniom p. Bałtrusa (№ 30 „Šaltinisa“), który chce w nich widzieć przyszłych „pogromszczyków“.

Na zakończenie pragnę złożyć kilka słów podziękowań wszystkim, którzy nam przyszedli z pomocą, między innymi: hrabinie Tyszkiewiczowej z Isiauja za dar 100 rub. na rzecz ochronki; p. Goldbergowi z Pren za zegar do ochronki i 25 rb.; wykonawcom testamentu ś. p. Bronisława Gieysztorza za 90 rb., użyte na wykształcenie ochraniarki, i pani Stanisławowej Gawrońskiej za deski na ławki i pulpity. Bóg im zapłać!

Marja Gieysztorówna.

Simno, dnia 26 września 1907 r.

Dnia 26 września odbyło się u nas zebranie simneńskiej grupy P. Macierzy Szkolnej. Zaraz po zagajeniu obrad przez pana F. Skarżyńskiego, przystąpiono do wyboru delegatów od grupy do koła w Zyzanach, oraz delegata na główne zebranie do Warszawy. Wybrani zostali: do Zyzan—pan W. Ostrowski, zastępcą jego p. J. Dabulewicz, do Warszawy zaś p. A. Juchnielewicz. Między innymi debatowano nad kwestją wpisowego dla dzieci uczęszczających do szkoły, i po krótkiej dyskusji uchwalono pobierać od dzieci członków P. Macierzy Szkolnej kop. 30 miesięcznie, od wszystkich zaś innych kop. 50, przyczem nadmieniono, że niezamożni, na skutek zawiadomienia o tem zarządu koła, mogą być zwalniani z opłaty wpisowego. Należy jeszcze zaznaczyć małe zainteresowanie się czy też opieszałość naszych ziemian-obywateli, którzy stawili się na zebranie bardzo nielicznie, a zdawałoby się, że sprawy P. Macierzy Szkolnej powinny być drogie sercu każdego Polaka. Miejmy nadzieję, że na przyszłość to się zmieni.

Marjan K.



Z prasy polskiej.

FATALNA SIŁA.

Uznając całą zagadkowość objawów woli masy społecznej i całą trudność zrozumienia tej tragedji, która się rozgrywa przed naszymi oczami, nie możemy zrzec się chęci zanalizowania jej. Nie możemy pozostawić bez odpowiedzi pytań: dlaczego nasza rewolucja ugrzęzła w błocie; dlaczego nasz socjalizm jest albo kosmopolityzmem robotniczym z wyprutymi nerwami narodowymi, albo awanturniczą partyzantką; dlaczego nasz lud fabryczny nurza się ciągle we krwi, a nasze męty społeczne płyną łożyskami rozboju? Czy nie znamy żadnych przyczyn, z których pada bodaj częściowe światło na te ponure objawy? Rzecz naturalna, my —

jak każdy naród—jesteśmy produktem wewnętrznych czynników i zewnętrznych warunków naszego rozwoju. Otóż co one nam dały? Brzmi to paradoksalnie, a przecież jest prawdą, że nas od początku życia historycznego aż do dziś wychowywała samowola z tą tylko różnicą, że naprzód była to samowola gwałcącej prawa szlachty polskiej, a potem gwałcącej prawa biurokracji rosyjskiej. W przejściu od niepodległości do poddaństwa zmieniła się dla nas jedynie postać gwałtu. Możliwość polski mógł urągać wszelkim ustawom i łamać je siłą; szlachcic średniego kalibru mógł trapić lud wszystkimi wybrykami swego kaprysu: to samo czynił później z nami możnowładca biurokratyczny i zwykły urzędnik. My nigdy nie znaleźliśmy siły prawa i nie czuliśmy dla niego szacunku. Dla nas istniała zawsze tylko jedna potęga, z którą należało się liczyć—samowola jakiegokolwiek przemocy. Nasi przodkowie bali się wielkich panów, my baliśmy się gubernatorów, naczelników powiatu, wreszcie prostych policjantów. Czego od nas żądało i co nam dawało prawo — o tem nawet nie dowiadaliśmy się; ale wiedzieliśmy dokładnie, czego wymaga i co nam zapewnia każda osobistość, dopuszczająca się względem nas bezkarnego gwałtu. My nie pojmujemy Niemca, który po wyjściu nowej ustawy myśli, jak do niej dopasować swoje życie, bo zawsze myśleliśmy tylko, jak ją obejść; my nigdy nie zdołamy wyobrazić sobie Anglika, który na każdym stanowisku kieruje się wyłącznie prawem i nie słucha nawet najwyższej woli, jeśli ona z nim się nie zgadza. Nas wychowało i wykształciło bezprawie, dlatego wnosimy je do wszystkich naszych czynów, ono przenika naszą naturę, stanowi nasz głęboko zakorzeniony nałóg. Cóż tedy dziwnego, że nasza rewolucyjność przybrała formę dawnych zajazdów szlacheckich, że nasz socjalizm zamienił się na zbrojną konfederację, że nasz lud roboczy tak wyciąga przy lada sporze rewolwer, jak karmazyn wyciągał szablę? Gdy namiętności, które nigdy nie czuły wewnętrznego hamulca, rozpały się w walce, pękło łatwo kielzno zewnętrzne i oto zakotłowała się przed nami orgja dzikich instynktów. Wyglądamy, jak rozbiegane konie, które pędzą na oślep, nie bacząc, że wóz roztrzaskają i siebie zabijają.

To jest, według mnie, główne źródło tej fatalnej siły, która strąca tysiące ludzi w przepaść niedoli i zbrodni. My nie jesteśmy narodem kulturalnym, dlatego tak szybko przeskakujemy w stan barbarzyństwa; my jesteśmy tworem samowoli, dlatego chętnie posługujemy się gwałtem; my wyrosliśmy w bezprawiu, dlatego lubimy je wykonywać. Jeżeli zaś tak jest, to daremnie ludzimy się nadzieją, że kazania z ambon i kolumn dziennikarskich, że apstrofy obywatelskie i surowe kary sądów zahamują upust krwi, stłumią wrzenie i przywrócą porządek. Bynajmniej. Bandyci będą ciągle powtarzali pod szubienicą, jak ów cygan, o którym wspomina Simmel: „Poco nas wieszacie, kiedy my nie umieramy“? Taki zamęt może trwać dziesiątki lat, może uczynić z naszego kraju podobiznę półwyspu Bałkańskiego. Jedynym ratunkiem byłoby danie społeczeństwu możności samodzielnego zorganizowania się na podstawie praw jego dobru odpowiednich i przez nie szanowanych. Wtedy ono wyleczyłoby się z obecnych konwulsji, wtedy skanalizowałoby swoje życie i wyprowadziłoby zeń męt. Ale na to jeszcze kur nie pieje. Więc będziemy dalej obcinali łby wewnętrznej hydrze, które jej ciągle odrastają, dopóki albo nie zdechnie, albo nas nie udusi.

Posel Prawdy.

KRONIKA.

Wybory. Na dzień 10 października (27 września st. st.) wyznaczone zostały w Suwałkach wybory z kurji miejskiej. Ogólna apatja, z jaką ogół spotyka wybory do trzeciej Dumy w całym kraju, odbiła się i na mieszkańcach naszego miasta. Ruchu w tym kierunku nie widać żadnego, nawet o przedwyborczych zebraniach nikt nie pomyślał.

Na apatję ogółu, oprócz przygnębienia, wywołanego w kraju zmianą ordynacji wyborczej, wpływa specjalnie w Suwalskiej ziemi przekonanie o bezowocności trudów,

ponoszonych przy wyborach, wobec przewagi liczebnej narodowości litewskiej.

Nowe pismo. W drugiej połowie bieżącego miesiąca wyjdzie pierwszy zeszyt „Kultury“, miesięcznika naukowego, społecznego i literackiego (patrz dział „Ogłoszenia“). Redaktorem i wydawcą nowego pisma będzie p. Zenon Pietkiewicz, zaszczytnie znany ze swych prac ekonomicznych i statystycznych, wobec czego pismo zasługuje na szerokie poparcie ogółu.

Ogłoszenia.

Rada Pedagogiczna na sesji 28 września postanowiła udzielać Rodzicom i Opiekunom informacji co do postępów i sprawowania uczniów raz na miesiąc, w każdą pierwszą niedzielę po pierwszym. Pierwsza konferencja odbędzie się w nadchodzącą niedzielę (6 października) po nabożeństwie o godz. 11-tej—o czem Zarząd zawiadamia Rodziców i Opiekunów kształcącej się w Szkole naszej młodzieży.

W im. Zarządu Dyrektor *Zygmunt Gasiorowski.*

„NOWA GAZETA“

Organ postępowy i demokratyczny,

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym, oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi 2 razy dziennie.

Doborem artykułów, wszechstronnością informacji, całym zgoła gatunkiem treści „Nowa gazeta“ stanęła na poziomie najwybredniejszych wymagań nowoczesnych.

„Nowa Gazeta“ ma objętość numerów tak obszerną, iż obfitością treści przewyższa wszystkie pisma, dotychczas wychodzące w Warszawie.

„Nowa Gazeta“ zawiera codziennie samodzielny dodatek p. n. „Gazeta Handlowa“, zastępujący dawną „Gazetę Handlową“. Jest to wyczerpująca kronika wszystkich informacji ekonomicznych oraz zbiór ostatnich ceduł giełdowych i targowych.

Do numerów niedzielnych „Nowej Gazety“ dołączane są dwa dodatki: jednej niedzieli literacko-artystyczny p. n.

„Literatura i Sztuka“,

drugiej niedzieli popularno-naukowy p. n.

„Nauka i Życie“.

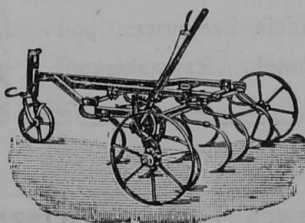
Odcinek „Nowej Gazety“ zawiera powieść STEFANA ŻEROMSKIEGO p. n. „DZIEJE GRZECHU“.

Prenumerata wynosi:

miejskowa: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odosłanie; na prowincji: rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2.75, miesięcznie rb. 1; za granicą: rocznie rb. 16, półrocznie rb. 8, kwartalnie rb. 4, miesięcznie rb. 1.45.

Główna Administracja i Kantar
Warszawa—ul. Szpitalna 10.

Telefonu Nr 82 76.—Nadto filje.



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska

POLECA

GRYFY VENCKIEGO

do najoszczędniejszej uprawy roli.

Żądajcie prawdziwych Gryfów Venckiego, gdyż jest dużo złych naśladownictw.

Opisy wysyłamy na żądanie.

24

Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach

Do podania dołączyć należy metrykę oraz świadectwo szczepienia ospy. W podaniu należy zaznaczyć, czy egzaminujący się będzie uczęszczał do Szkoły, czy też przystępuje do egzaminów tylko w celu sprawdzenia jego wiadomości; w tym ostatnim wypadku opłata za egzamina wynosi 5 rb. do klas—wstępnej, I, II i III oraz 10 rb. do kl.—IV, V, VI i VII.

W cegielni L. Malinowskiego,

w pobliżu Suwałk,

jest do sprzedania **WOLANT** parokonna i **BRYCZKA** jednokonna na dwie osoby.

2-3

Oddaje się w dzierżawę folwark „SZWAJCARJA“,

odległy o 5 wiorst od Suwałk, położony przy szosie kalwaryjskiej. Przestrzeni 200 morgów; zbyt na mleko wyrobiony. Bliższych wiadomości zasięgnąć można: Ogrodowa ul. № 8 w mieszkaniu barona Tornau lub u właściciela domu W-go Dziekońskiego.

5-5

S U W A Ń S K I

SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Głównej № 73

poleca: owoce wyborowe, miód świeży lipcowy, masło śmietankowe i solone, konfitury, powidła, konserwy z jarzyn, a także TOWARY KOLONJALNE.

3-3

Potrzebny jest chłopiec-praktykant. Wymagane świadectwo z ukończenia 2 klas lub szkoły miejskiej

2-2

Restauracja Maszewskiego.

Poszukuje się na stancję ucznia lub uczenicy. Na miejscu konwersacja niemiecka. Ulica Krzywa, № d. 120, m. № 1.

DRUKARNIA

i skład materiałów piśmiennych

M. L. SZEJNMANA

przeniesione zostały do domu Judela Szejnmana pod № 57 przy ulicy Szosowej, obok hotelu „Rzymskiego“.

KULTURA

MIESIĘCZNIK
NAUKOWY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Pismo ma na celu współdziałanie w podnoszeniu wszechstronnej kultury narodu, zogniskowanie sił naukowych i społecznych, rozproszonych i idących luzem lub rozbieżnymi drogami.

Szeroko traktuje **dział teoretyczny—kulturę duchową**, a więc: **naukę** (ekonomję społeczną, socjologję, historję, zdobycze nauki w dziedzinie przyrody i t. d.); **literaturę** (rozprawy, krytyki, studia, pamiętniki); **sztukę**.

Osobny dział stanowią **kroniki bieżące** ruchu społecznego, ekonomicznego i umysłowego u nas i zagranicą.

Stałym poradnikiem jest **bibliografja rozumowana** wszelkich wydawnictw i obraz piśmiennictwa bieżącego (notowanie i wskazywanie wszelkich wybitniejszych artykułów i rozpraw w pismach codziennych i perjodycznych); wreszcie **literatura zagraniczna** (możliwie najdokładniejszy obraz ruchu naukowego). Każdy z tych działów prowadzą wytrawni i poważni pisarze.

Mając w swym programie **politykę**, pismo poświęca dużo uwagi sprawom **współzycia różnych narodowości**, wzajemnego poszanowania odrębnych kultur i praw istnienia na terytorjach wspólnie zamieszkałych przez żywoły, związane losami dziejowymi (**stosunki polsko-litewskie, polsko-rusińskie, polsko-żydowskie**).

Pismo ułatwia instytucjom kulturalnym z jednej strony porozumiewanie się z szerokim ogółem z drugiej zaś posługuje się ich materiałami, owocami ich pracy daje możność ogółowi rozglądania się w życiu.

Daje również **obraz stosunków zagranicznych**: wzory gospodarki we wszelkich dziedzinach życia wolnego.

„Kultura“ jest pismem zupełnie niezależnem.

WARUNKI PRENUMERATY.

W Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . 6 rb.	Rocznie . . . 8 rb.
Półrocznie . . . 3 „	Półrocznie . . . 4 „
Kwartalnie . . . 1 rb. 50 kop.	Kwartalnie . . . 2 „

Każdy osobny zeszyt w drodze prenumeraty, nadesłanej z góry, kosztuje w Warszawie 50 kop., z przesyłką pocztową 75 k. Cena zeszytu w handlu księgarskim 70 kop.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Wspólna 49 (m. 15).**
№ telefonu 108—70.

Redaktor i wydawca *Zenon Pietkiewicz*.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Bezstronnemu. Aby uniknąć dalszych polemik w tej drażliwej kwestji, poruszać jej więcej nie będziemy.

P. J. T. Artykułu szanownego pana z powodów od nas niezależnych drukować nie możemy. O łaskawe nadsyłanie korespondencji uprzejmie prosimy.